

ZBIGNIEW MIAZGA

ur. 1945; Frampol



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, współczesność
Słowa kluczowe	Lublin, współczesność, "Relacje", praca dziennikarza

„Relacje”

Rozterki ducha dziennikarskiego w końcu lat osiemdziesiątych, początku dziewięćdziesiątych otrzymały postać wymarszu kilku osób ze „Sztandaru Ludu”, „Dziennika Lubelskiego” może już, bo nie pamiętam, czy ta zmiana tytułów nastąpiła, czy dopiero miała nastąpić. Pod wodzą Franka Piątkowskiego – między innymi Ewa Czerwińska, Iza Wlazłowska, ktoś jeszcze – przeszliśmy do nowo utworzonego tytułu, dla którego wymyśliliśmy nazwę „Relacje”. Przejęliśmy w spadku po „Kamenie” lokal przy ulicy Skłodowskiej, róg Skłodowskiej i Lipowej i tam tenże tygodnik był redagowany właśnie pod kierownictwem wspomnianego Franka Piątkowskiego. Z dawnej ekipy „Kameny” był Maciek Podgórski, Andrzej Pawluczuk, Staszek Harasimiuk, który był takim wolnym strzelcem, najdłużej w „Sztandarze Ludu” zahaczył, ale tam właśnie też przeszedł.

Staraliśmy się robić gazetę, która odpowiadała duchowi lat dziewięćdziesiątych, trochę buntowniczą jak nam się wydawało, ale przede wszystkim staraliśmy się odkrywać „białe plamy”. Ja osobiście miałem cykl publikacji poświęconych temu, co działo się w miejscach działania Służby Bezpieczeństwa i NKWD, lata [19]44, [19]45 i następne. No więc pisałem o ulicy Krótkiej, gdzie był areszt, piwnica, w której przetrzymywano partyzantów, harcerzy lub tych, którzy po prostu się nawinęli pod rękę bezpiecziakom, tutaj utkwiała mi w pamięci nazwa „cudaków”, czyli tych, którzy uczestniczyli w formie czynnej lub nawet biernej w cudzie lubelskim mającym miejsce w katedrze. Najbardziej dramatyczne były opowieści ludzi, do których docierałem z relacją z miejsc kaźni na Zamku Lubelskim. No, po prostu czarno na białym faktograficznie otrzymywałem opowieści, a więc prawie dokumentację tego, że więzienie, kaźnie hitlerowskie zamieniły się w kaźnie ubeckie. I tak było do lat wczesnych nawet pięćdziesiątych.

Staraliśmy się bardzo ambitnie tutaj podchodzić do tego, co składamy na łamy. Zależało nam na tym, żeby gazeta była odkrywczą tego, o czym nie mówiło się, o czym mówiło się tylko bardzo po cichu, o czym nie pisało się, a teraz właśnie już

coraz bardziej można było. Tak że tematy właśnie z historii najnowszej, sięgał kolega Piątkowski po historyków z lubelskich uczelni, którzy również operując tutaj już inną aparaturą aniżeli dziennikarz, docierali do relacji z miejsc kaźni hitlerowskich, ale przede wszystkim właśnie ubeckich, bo to było jakimś tematem bardzo mocno zakazanym. I tam właśnie poruszaliśmy się, żeby zdokumentować, odkryć, opowiedzieć o tym. Ale oczywiście gazeta miała też i charakter informacyjny, prowadziłem rubrykę która miała podtytuły: „Z województwa”, „Z kraju”, „Ze świata”, czy najważniejsze wydarzenia gospodarcze, kulturalne, nawet także sportowe, chociaż na tym się najmniej zawsze w życiu znałem. Był felieton, była jakaś humoreska, zdjęć dostarczał znakomity Waldek Stępień, jednym zdjęciem ilustrował to, co nieraz trzeba było piórem jeszcze wówczas machać przez dwie czy trzy strony. Tak że świetny fotografik, no i kontrowersyjny, ale bardzo sympatyczny, przeze mnie lubiany kompan. Trzeba było uważać, żeby mu nie nadepnąć na odcisk, bo wtedy człowiek musiał się wynosić z towarzystwa – na jego filipiki trudno było znaleźć jakąś replikę. Przykład – powiedzmy o jednym z naczelnych, który miał na imię Eugeniusz, mówił, a później powtarzano to, że świat dzieli się na geniuszy i Eugeniuszy. I tak dalej.

Były czasy, że „Sztandar [Ludu]” miewał czterysta tysięcy nakładu, oczywiście były to wyjątkowe numery, przeważnie świąteczne – Wielkanoc, Boże Narodzenie, magazynowe dodatki robiły swoje. No i przede wszystkim nie było konkurencji, bo „Kurier [Lubelski]” nie był, szczególnie w terenie, konkurentem dla „Sztandaru [Ludu]”. Natomiast „Relacje”, o ile dobrze pamiętam, miały nakład kilkunastu tysięcy egzemplarzy i rozchodziły się głównie w Lublinie.

Ja pracowałem w „Relacjach” około roku. Wróciłem do „Dziennika [Lubelskiego]”, bo trochę mi było ciasno, przyznam szczerze, a wpadłem na pomysł pisania o uczelniach wyższych. I to właśnie naczelny, którym był wówczas Tadeusz Fita, przyjął mnie i temat też. Nie miały dosyć dużej objętości „Relacje” i w związku z tym o ile się wcisnąłem, powiedzmy, z tą kroniką wspomnianą z województwa, kraju i świata, to nieraz był to jeden jedyny materiał w gazecie. Natomiast z proponowanymi innymi, no, trzeba było czekać w kolejce. A że z publikacjami zamieszczonymi lub niezamieszczonymi wiązała się wierszówka, no to trochę się robiło głodno, można powiedzieć i to był też powód, który sprawił, że wróciłem do „Dziennika [Lubelskiego]”.

Data i miejsce nagrania	2012-08-31, Lublin
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"